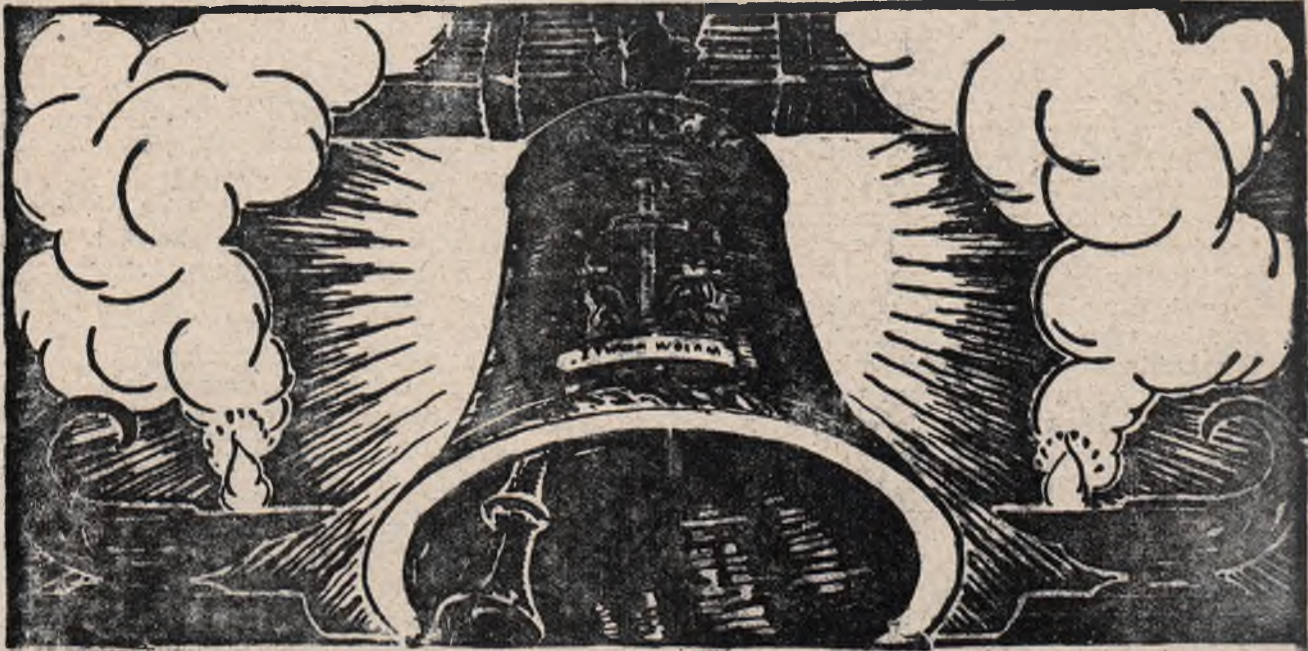
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 43. Kraków, 25 października 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł, ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Kochaj swój zawód.

Jest tu w naszej wsi pewien gospodarz, na którego miło spojrzeć. Czem się odznacza? Oto zawsze do pracy ochotny, a choć to już staruszek, z radością idzie w pole, gdzie krząta się dzień cały, nie wiele dbając o jedzenie, wypoczynek, pomoc. Mówi, że go praca i gospodarka cieszy. Powietrze, zboża, trawy, drzewa — to jakby jego bracia, z którymi chętnie przestaje.

Jest to gospodarz z powołania: kocha swój zawód i czuje się szczęśliwym.

Rolnik, który wiecznie narzeka; któremu raz słońce, drugi raz mróz, inny raz wiatr dokucza; któremu się zdaje, że lepiej być krawcem, kowalem, robotnikiem, pisarzem niż rolnikiem, nie kocha swego zawodu, nie doskonali się w nim i nie czuje się szczęśliwym.

Mówię raz do brukarza, który był jedynym w okolicy: „Któż po was ten fach odziedziczy, może syn wasz?"

„A niechże Pan Bóg zachowa, by syn miał na kolanach na chleb zarabiać" — odrzekł.

Gdybyśmy tak samo zapytali szewca, krawca, kupca, otrzymalibyśmy najczęściej podobną odpowiedź.

Dobrze jest wybrać sobie taki zawód, jaki odpowiada naszym zdolnościom, skłonnościom, upodobaniu.

Ale gdyśmy raz rozpoczęli jaki zawód, trzeba się starać nabrać do niego zamiłowania, doskonalić się w nim, a za tem przyjdzie powodzenie i zadowolenie.

Na szyldach można nieraz czytać: firma założona 1827 lub 1830 roku. Pocóż to? Bo im starsza firma, to dowód, że firma tem rzetelniejsza. Chlubą firmy jest, gdy przechodzi z ojca na syna. — Ojciec musi kochać swe zajęcie, jeżeli pragnie, by syn jego obrał sobie ten sam zawód.

„Gdy Andrzej Johnson w długiej mowie w Waszyngtonie wspomniał, że rozpoczął karjerę polityczną, jako urzędnik municypalny i że piastował urząd we wszystkich gałęziach sądownictwa, ktoś z obecnych szepnął:

„Od krawca począwszy".

„Któryś z panów powiada, że byłem krawcem — rzecze prezydent — ale to bynajmniej nie może mnie zmieszać, bo gdy byłem krawcem, uchodziłem za krawca dobrego, robiącego ubrania, jak się należy. Byłem zawsze punktualny względem tych, co się u mnie ubierali. Odemnie wychodziła tylko dobra robota". („Sztuka życia" Marden).

Jak każdy zawód przynosi człowiekowi zaszczyt, jeżeli jest w nim biegły i wydoskonalony, tak z drugiej strony może się człowiek zawsze chlubić z tego, że swe zadanie życia spełniał dobrze. *P. Zarzycki.*

Z LITVRGIKI

Niedziela 20 po Zesłaniu Ducha św.

Zaopatrzony świętemi Sakramentami zasnął w Panu.

(Kilka uwag o Sakr. ostatniego Namaszczenia).

Te słowa czyta się zawsze na pośmiertnych plakatach. Czy odpowiadają prawdzie, czy rzeczywiście zmarły, o którym wydrukowana karta głosi, że przyjął ostatnie Sakramenta, spowiadał się, czy przyjął Komunję świętą przed śmiercią i czy otrzymał Ostatnie Namaszczenie? Zdaje się, że nie. Przeciwnie zwykle bywa. Rodzina, zwłaszcza postępowe dzieci, nie dopuszczają kapłana do łoża umierającej matki lub ojca, bojąc się, by przybycie kapłana nie zaszkodziło choremu. Inni znów myślą, że po przyjęciu ostatnich Sakramentów musi chory umrzeć, że przybycie księdza w takich okolicznościach jest bardzo niemiłe, niepożądane, zwykle się choroba pogarsza i zawsze następuje śmierć. Trafia się też, że sam chory nie chce kapłana, bo za życia żył w niezgodzie ze sumieniem, z Bogiem i Kościołem, więc i teraz nie chce słyszeć o pojednaniu się i przeproszeniu Pana Boga.

Takie karygodne kłamstwa i zaślepienie coraz częściej się powtarza. Rodzina ludzi śmiertelnie chorego człowieka nadzieją wyzdrowienia, wie napewno, że umrze, a zakrywa przed nim bolesną, przykrą, a nieuniknioną rzeczywistość zbliżającej się śmierci.

Wszystkoby jeszcze dobrze było. Chory zmarł bez Sakramentów z własnej, czy też winy rodziny i otoczenia. Ale pogrzeb ma być katolicki i kościelny. Trzeba napisać, że zmarły był zaopatrzony św. Sakramentami. Tu kłamstwo, obłuda, bezczelność, czy brak konsekwencji albo też tchórzostwo i bojaźń przed sądami ludzkimi. — Gdy jeszcze chory żył, to nic mu o kościele, ani o pojednaniu z Bogiem nie mówiono, nie wpuszczono ku niemu kapłana, albo wtedy go przywołano, kiedy dusza opuściła ciało. Teraz, gdy idzie o pogrzeb, to się chce, by wszystko było po katolicku, w kościele, z paradą (wieńce, trumna bogata, dużo księży, śpiewy i t. p.). To jest obłuda i oszukiwanie siebie, ludzi, a przedewszystkiem zmarłego, bo tego, co najcenniejsze, nie dało się mu, a to, co ma już, nie pomoże, sprawia się, ale dla własnego uspokojenia, dla zamydlenia oczu ludziom wiedzącym.

Co to jest Ostatnie Namaszczenie?

Jest to Sakrament chorych, ustanowiony przez Chrystusa. W tym Sakramencie chory przez namaszczenie i modlitwę otrzymuje odpuszczenie grzechów, gdyby się nie mógł spowiadać z powodu ciężkiej choroby, otrzymuje dalej zdrowie duszy i siłę do walki z pokusami w godzinie konania, czasem zdrowie ciała. Ten Sakrament nazywa się Ostatniem Namaszczeniem, nie dlatego, jakoby po nim zaraz musiała nastąpić śmierć, lecz dla tej przyczyny, że to namaszczenie jest trzecie w życiu, przysposabiające do ostatniej walki. Pierwsze namaszczenie było przy chrzcie, gdyśmy do kościoła wchodzili i znamię Chrystusa przyjmowali, drugie przy bierzmowaniu, gdy nas Duch św. do walki zaprawiał, to znów ostatnie do walki przy śmierci. (Ciąg dalszy nastąpi).

Msza św. 19-ej niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

Przewodnią myślą dzisiejszej niedzieli jest nadzieja w powrót z wygnania do ojczyzny. — Ojczyzną naszą niebo, ziemia wygnaniem. Jako podróżni i przybysze mamy się tu czuć na ziemi; w duchu pokuty mamy przyjąć i znosić to ziemskie wygnanie „czas okupując", „oczyszczając się od wszelkich przewinień". Trzeba „chodzić ostrożnie, jako mądrzy" (lekcja).

Przy ofiarowaniu jednak jest wyrażona naczelna myśl dzisiejszej Mszy św. „Nad rzekami ziemi Babilońskiej, tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali a ciebie, Syjon". (Ps. 136, 1).

Tak, jesteśmy w niewoli, na wygnaniu nasza dusza w niewoli cielesnych pokus i żądz wszelakich. Tęsknota za ojczyzną, za spokojem wewnętrznym, za świętością i szczęściem trawi nasze sumienie. „*Udziel, łaskawie, prosimy Cię, Panie, wiernym swoim przebaczenia i pokoju*" (taka dziś modlitwa przed lekcją). Na wygnaniu jesteśmy, o tem mówi nam św. Paweł w lekcji (do Efez. 5, 15-21). „dni są złe. Mamy być zdala od rozpusty i pijaństwa, za to mamy się pocieszać śpiewaniem psalmów i hymnów i pieśni duchownych „nucąc i śpiewając Panu w sercach swych".

W graduale znów tęsknota za Bogiem. „Oczy wszystkich czekają na Cię, o Panie". (Ps. 144,

15-16). „Boże, otwierasz rękę Twoją; i wszystko, co żyje, napełnia błogosławieństwem Swojem". (tamże). W ewangelji Chrystus przyhodzi, przerywa jednostajność naszego wygnania, uzdrawia duszę, posila ją w Komunji św., leczy nasze ciało i daje zaproszenie do powrotu z wygnania.

Ewangielja na niedzielę XX. po Świątkach

Ewangelja (Św. Jan 4, 46-53).

Onego czasu 46. był niejaki książę, którego syn chorował w Kafarnaum. 47. Ten, gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać. 48. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. 49. Rzekł do Niego książę: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. 50. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł. 51. A gdy on już zstępował, zabieżeli mu słudzy i oznajmili, mówiąc, iż syn jego żyje. 52. Pytał się tedy ich o godzinę której mu się polepszyło. I rzekli mu: Iż wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. 53. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

24. Poniedziałek. Św. Rafał Archanioł, znany z księgi Tobjasza, przewodnik podróżnych.

25. Wtorek. Św. św. Chryzant i Darja, małżonkowie, umęczeni w Rzymie w 283 roku.

26. Środa. Św. Ewaryst pap. Męcz. (1001109).

27. Czwartek. Wigilja św. Ap. Szymona i Judy. W ewangelji mowa o „winnych latoroślach".

28. Piątek. Św. św. Ap. Szymon i Juda Tadeusz w brewjarzu czyta się list św. Judy.

29. Sobota. Brewjarz i Msza św. o N. M. Pannie. *X. M. K.*

Ze skarbca duchowego Kościoła.

Św. *Cyprjan*, biskup Kartaginy w północnej Afryce, ur. w 200 r. Podczas prześladowania za czasów Walerjana Cezara, w r. 258 r., ścięto mu głowę.

O hojności tak pisze

„Wszystko, co od Boga pochodzi, nam wszystkim do wspólnego użytku służy; nikogo P. Bóg nie wyłączył od Swych dobrodziejstw i darów. — Cała ludzkość cieszyć się może dobrocią i hojnością Bożą. Tak więc światło dnia, promienie słońca, deszcz i wiatr dla wszystkich są bez wyjątku; śpiący tym samym snem się pokrzepiają, a gwiazdy i księżyc wszystkim wspólnie świecą.

Właściciel więc, który na ziemi za wzorem Bożym idąc, dochody i płony swoje z braćmi dzieli, Boga-Ojca naśladuje, jeśli w tych swoich dobrowolnych darach równości strzeże a sprawiedliwością się kieruje.

Pasterz Hermesa: Baczcież wy, w zbytkach żyjący, by nie jęczeli ci, którzy nie mają i by ich jęk nie dostał się przed tron Pana.

Czytanie na październik

Razem u stóp Królowej Różańca św.

Było to, w pierwszą niedzielę maja, w uroczystość Królowej Korony Polskiej, 1919 roku podczas inwazji ukraińskiej w Tarnopolu. O godzinie 10-tej wieczorem przyszli do klasztoru, żołnierze z najeżonymi bagnetami, wzywając mię, abym natychmiast stawił się do sądu wojskowego i zaopatrzył świętemi Sakramentami chorego. Wstępując na salę sądową, domyśliłem się, że rozchodzi się tu o spowiedź przedśmiertną skazańca. W sali żadnego stolika, gdzieby można złożyć: „Sanctissimum", żadnego światła, a dokoła kręcą się dzikie postacie, bez najmniejszego znaku uszanowania, jakgdyby Ten Chrystus, nie był ich Bogiem, dlatego, że przyniósł Go ksiądz polski.

— Gdzie mam spowiadać? — zapytałem.

— Tutaj — odrzekł komendant Wolk i wskazał mi na stojący pod drzwiami tapczan i na klęczącego przed nim chłopca Rudolfa Popiela.

Młodzieniec był, jak lilja czysty, tę mający winę, że kochał Polskę i dlatego był skazanym na śmierć. Żadnej broni nie znaleziono u niego; jednak go za to skazano i nahajkami wyznanie wymuszono.

— Jaką siłą zachowałeś tak czystą duszę, wśród tylu ponęt do złego, wśród znieprawienia, tej okrutnej wojny? — pytałem chłopca.

— Ojcze — odrzekł — w waszym kościele *jest taki śliczny obraz Matki Boskiej Różańcowej*, tam modliłem się bardzo często...

Skończyłem spowiedź i już miałem mu podać Komunję św., w tem myśl przeleciała mi przez głowę:

— Czy prócz ciebie nikt więcej nie jest skazanym na śmierć?

— Och! Jest jeszcze drugi! — była odpowiedź — i to jest ogromną męką moją. Ja wiem, że będzie tak, jak mówiłeś ojcze. Matka Boska weźmie mię do Siebie, ale on w nic nie wierzy, a jest bardzo szlachetnym człowiekiem, on może zginąć jak zwierzę... I to jest, co mi zatruwa tę chwilę ostatnią!

— Módl się — odrzekłem — módl się gorąco, do Matki Boskiej Różańcowej. Komunję św. w tej chwili ci nie dam, bo mam tylko jedną Hostję św., więc muszę Ją między was obu podzielić, ofiaruj te ciężkie chwile za jego nawrócenie, a zobaczysz pójdziecie razem do Matki Boskiej!

— Czy już niema więcej nikogo do spowiedzi? — zapytałem oficera.

— Jest jeszcze jeden skazaniec — brzmiała odpowiedź i wskazał na młodego człowieka, stojącego w otoczeniu żołnierzy. Był to ukończony student filozofji Jerzy Dmytrów.

Zbliżyłem się do niego z zapytaniem, czyby nie chciał pojednać się z Bogiem?

Odpowiedział mi pełen spokoju:

— Proszę księdza nie odbierać mi odwagi. Ukochałem Polskę i ona była jedyną ideą mojego życia, śmierć moja niech będzie dowodem, jak jej służyłem. A ze śmiercią skończy się wszystko, bo poza nią nic niema i ja w nic nie wierzę!

— Właśnie — odrzekłem — przychodzę mój bracie drogi, aby ci więcej jeszcze dodać odwagi, bo *wiara* nie odbiera jej, ale dodaje. Więc jesteś *pewnym,* że poza grobem nic niema, że z śmiercią kończy się wszystko?

— Czy jestem pewnym? Pewnym??? — powtarzał, jakby chciał sobie coś przypomnieć, — pewnym, nikt być nie może, ale *wątpię!*

— Więc, czy nie lepiej — mówiłem — rozwiać wątpliwości, a jeśli tam *coś jest,* czy nie lepiej iść przygotowanym? Życie twoje tutaj, było ciężkiem, śmierć okrutną, tam przynajmniej lepiej ci będzie.

Skupił się w sobie na moment, a po chwili wyrzekł:

— Nie myślałem o tem księże, nikt tak do mnie nie mówił!

Jeszcze jedna chwila zastanowienia, a w niej otrząśnienia się ze zwykłej niewiary młodzieńczej i szczere wzruszenie:

— Ojcze, wierzę we wszystko, tak, jak uczyłem się w katechizmie!

I rozpoczęliśmy spowiedź.

Po spowiedzi prosił, aby się z nim pomodlić. Jakaż modlitwa stosowniejszą była w tej ciężkiej godzinie, jeśli nie: „Zdrowaś Marjo"

— Odmawiał każde słowo ze skupieniem tak głębokiem, jakby odrazu chciał wchłonąć w siebie wszystkie moce w modlitewnych wyrazach zamknione.

A gdy doszedł do słów: „I w godzinę śmierci" czułem, że śmierć dla niego straciła już zupełnie swoją grozę, bo ujrzał duszą Królowę tej Polski, za którą umierał.

— Ojcze, dziękuję ci — mówił bo nikt mi tyle szczęścia nie dał w życiu, wiele ty mi dałeś, ostatniemi słowami mojemi, będzie ta modlitwa, którą uczyła mię matka, a tyś mi ją przypomniał.

Nastała chwila Komunji świętej.

Na tapczanie złożyłem Najświętszy Sakrament i klęcząc w pośrodku skazańców dzieliłem Hostję, którą przyjmowali z wiarą pierwszych męczenników. I niski tapczan zmieniał się nagle w ołtarz, wzrokiem ducha widziałem *Ją Samą Królowę Różańca świętego,* z matczyną czułością i dziewiczą pięknością przychodzącą tutaj, by zmienić śmierć okrutną w sen słodki dzieci usypiających przy Sercu Matki.

Wiedziałem jednak, że umierają niewinnie, a wiedzieć o tem, że niewinność za moment stanie w obliczu śmierci i nie móc cofnąć, to jest męką, którą opisać niepodobna, ją trzeba przeżyć...

Groźny „pan" Wolk stał przedemną.

— Tyle ludzi — mówiłem — rozstrzelacie niewinnie, sumienie każe mi to panu powiedzieć!

Czułem, że przeszedł po nim dreszcz.

Jąkając się, zaczął mówić, że to przecież nie należy przyjemności ludzi na śmierć skazywać, że grzebie się przepaść między dwoma narodami i t. d. i t. d.

— Nie przyszedłem dysputować — dorzuciłem, — ale tylko przypomnieć panu, że masz uczynić wszystko, co w pańskiej jest mocy, aby wykonaniu wyroku przeszkodzić, jeszcze czas!

— A, jeśli ksiądz tak mówi — odrzekł po namyśle — proszę mi zaufać, poczynię wszelkie kroki, by do śmierci nie przyszło — i podał mi rękę. Z przymusem dotknąłem jej, jak dłoni kata i wyszedłem na ulicę.

Lecz zaledwie postąpiłem kroków kilkadziesiąt, rozległo się sześć karabinowych strzałów.

Pociemniało mi w oczach, oparłem się o jakiś kawał muru, komendant ukraiński spełnił oficerskie słowo.

Ochłonąłem po wielu godzinach i nie wiedziałem co podziwiać, czy żal tego pierwszego młodzieńca, że duch jego zachwiany w wierze, czy szybki powrót do wiary drugiego? Jedno mi tylko jasnem było, że to jest największą Łaską Matki Boskiej, kiedy w śmierci bohaterskiej, daje śmierć z Swojem Imieniem.

Opowiedział: *O. Konstanty Marja Żukiewicz,* Dominikanin.

Bóg nas powołał.....

(Księża Katecheci do społeczeństwa)

Dokończenie.

Teatr polski — ten, skąd kiedyś jedynie poza Kościołem padało słowo polskie publicznie. Teatr polski — co nam tak pięknie umiał przypominać świetną przeszłość naszą i uczył kochać, co swoje i wielkie, co umiał nawet tak serdecznie chłostać i poprawiać; nasz ten polski teatr jakże często plami się obecnie bezwstydem. A jakie hasła padają ze sceny polskiej! I to ma być rozbudzanie piękna i artyzmu w Narodzie? Rezultat jest. Nie wydało to wprawdzie żadnego genjusza w sztuce, lecz tłoczy się i klaszcze, a życie — splugawiało. Nieszczęśni, zapominamy, że upaść mógł naród wielki, ale zginąć musi naród nikczemny! Piękne hasła wielkich romantyków zga-

sły. Na życie patrzy się z punktu zwierzęcego. — Młodzież to widzi i tem się przejmuje. Obywatele rozumni, Polki uczciwe, cóż wy na to?

Popularyzacją sztuki miały być kina, a stają się najczęściej jakoby publicznemi szkołami rozpusty i zbrodni! Właściciele większości kin, na szczęście nie Polacy przeważnie, to szkodnicy społeczni najgorszego typu. Jeżeli inne zbrodnie społeczne prawo surowo karze, czemu niema kary również surowej na właścicieli złych kin? Dla wielu z tych ludzi nic niema świętego. Kasa i zysk — to ich bożek; tysiące splugawionych istnień i zbrodni spełnionych — to ich owoc. — Władze kontrolują, patrzą i milczą! Społeczeństwo toleruje!

Do szeregu rozrywek i zabaw życiowych należą tańce. Obecnie tańce nie są echem pięknych prastarych zwyczajów różnych ludów, jak to zazwyczaj dotąd bywało. Dawne tańce odsłaniały nam życie i usposobienie, słowem duszę danego narodu. Stąd każdy naród miał je swoje i on jeden naprawdę umiał je tańczyć. Miał je i ma je Polak i naród nasz, a pożyczał sobie nieraz i od innych kulturalnych narodów. Obecne tańce nie są objawem kultury, lecz zwyrodnienia i dzikości. Wyszły przeważnie z nor i jaskiń brudu moralnego lub dzikich puszcz w różnych krajach. W ojczyźnie wstydzą się ich najczęściej, na obczyźnie jednostki rozwydrzone naśladują je. Tyle już o tem powiedziano i napisano, że dla rozumnych i uczciwych wystarczy, a dla innych stracony czas. Dla rozwagi jednak czynników poważnych podkreślamy, że obecne tańce przy ubiorach obecnych są prostą i łatwą drogą do zepsucia. *Sapienti sat!*

Nawet rzeczy poważne i święte stają się dziś polem do szerzenia zła. Polak i katolik to doniedawna bywały u nas synonimy zwykle. A mimo to Polska przygarniała gościnnie, póki mogła, wszystkich, komu w ojczyźnie własnej źle było. Wywołało to czasem pewne wichrzenia religijne i sekciarstwo, duch narodu jednak zawsze brał górę. Obecnie jest inaczej! I nawet do dzieci polskich, które przecież odznaczają się taką szczerą i serdeczną religijnością, dziś już dociera sekciarstwo. Agitacja rozwija się wprost nieraz w szkołach lub organizacjach różnych, a starsi milczą, albo, co gorsza, przyklaskują. Jak się to robi podstępnie, a sprytnie, za przykład niech posłuży głośna, bo przez papieża i biskupów potępiona wyraźnie, znana u nas Y. M. C. A., czyli Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej (protestanckiej) w Ameryce Północnej. Rodzice polscy, broniliście dzieci swe tak wytrwale od wynarodowienia, brońcież je niemniej gorliwie od utraty wiary naszej starej!

Została nam jeszcze do omówienia rodzina polska, ta arka między dawnemi i nowemi laty, to źródło dawnej cnoty i tężyzny narodowej. — O *quam mutata ab illa!*" Co się nieraz obecnie z rodziną polską dzieje? Jarzmo zepsutych ciemiężców wycisnęło piętno swe i na niej, a okazało się to, skoro w kraju i w życiu swoboda się rozwinęła. Protestanckie rozwody i rozpusta moskiewska, jak powódź zalały nasz kraj! Ci z ojców polskich, co w słowach często są Katonami, a w czynach swoich użyciu hołdują: ile się da — to plaga straszna życia naszego. Ta podwójna moralność: jesteś dzieckiem — to spełniaj, a wyrośniesz — to zobaczysz, jest zabiciem wszelkiej moralności i okaleczeniem raz na zawsze duszy dziecka. Ten szczyt zarozumiałości ślepej, że etyczne zasady i praktyki religji są potrzebne tylko dla niektórych — to najprostsza droga do zupełnej anarchji zasad. Stąd właśnie płynie owa połowiczność i bezsilność poczynań życiowych naszych i społecznych.

A te z matek naszych i sióstr Polek, co strojem swoim gorszą otoczenie i córki swe od dziecięcych lat uczą obnażać się, ile tylko policja pozwoli, bo z etyką zwykle rzadko się liczą — czy zasługuje na miano dobrych obywatelek? Wyzbywanie się wstydu przez niewiasty nasze jest przecież największem źródłem upadku moralnego. I to wszystko dzieje się u nas — w Polsce! Hańba to we własnej rodzinie! A ci polscy inteligenci nie chcą rozumieć, że rozbicie rodziny w jakimś kraju, to zabicie danego narodu.

Długi szereg przykrych rzeczy wyliczyliśmy. Czynimy to z całą rozwagą i poczuciem odpowiedzialności, a zarazem i bólem ogromnym. — Przyznać też musimy, że i my może nie zawsze i nie wszyscy staliśmy na wysokości zadania. — Toć i my jesteśmy synami tegoż Narodu. Jego chluba — naszą chlubą! Jego siła i rozkwit — naszym rozkwitem, więc tchórzliwie milczeć nie możemy. Ufamy, że głos ten nasz serdeczny nie przebrzmi bez echa. Obywatele mądrzy i uczciwi zastanowią się, że gore! Rodzice katoliccy i organizacje społeczne rozwiną baczność i energję w czynach. I da Bóg, że zło się skurczy. Młodzież ocalimy, a przez nią i kraj nasz wzmocnimy. Tak nam dopomóż Bóg i wszyscy uczciwie myślący!

Zarząd krajowy Związku Księży Katechetów.

ŻYWOT I CNOTY SŁUŻEBNICY BOŻEJ WANDY MALCZEWSKIEJ

Wanda towarzyszyła mu często w jego wizytach, by się przyjrzeć i przestudjować w praktyce to, co usłyszała od niego w teorji, n. p. jak robić opatrunki, jak składać członki złamane itp.

Polubiła ona ogromnie to zajęcie, gdyż jej dawało sposobność zbliżyć się do ludu, poznać jego charakter, obyczaje, głównie zaś zwyciężać uprzedzenia wieśniaków przeciwko klasom posiadającym, a które już wtedy zaczynały się szerzyć po wsiach wskutek niegodziwych zabiegów rządu. Wspomagając ciało, miała ona na myśli zawsze dobro duszy, a praca jej okazywała się błogą w skutkach. Chodziło jej głównie o utrzymanie dobrych stosunków pomiędzy chatą a dworem. Dążyła do tego, by się wzajemnie szanowano i wspomagano i rzeczywiście państwo podawali do chrztu dzieci, zrodzone pod strzechą, a młoda pani Siemieńska przygotowywała ubranie i pożywienie, które przez swą kuzynkę rozsyłała biednym. Wanda, uszczęśliwiona z tej misji, codziennie przebiegała wszystkie zaułki wiejskie, nie bacząc na deszcz ni na zimno. W jednej ręce trzymała zwykle dobrze naładowany koszyczek, podczas gdy drugą przesuwała paciorki różańca. Każdy swój dobry uczynek zaczynała od wezwania Najświętszych Imion Jezusa i Marji i dlatego we wszystkiem odnosiła pomyślne wyniki. Nawiedzając chorych przygotowywała ich zawczasu do pojednania się z Panem Bogiem. Mniej ważne wypadki przyjmowała u siebie we dworze i wszyscy odchodzili zadowoleni, dziwiąc się skuteczności zalecanych przez nią środków. Doktor domowy państwa Siemieńskich za każdą wizytą swoją sprawdzał apteczkę Wandy i egzaminował ją ze sposobów leczenia, lecz i on również nie wiedział, że jej główną bronią we wszystkich przedsięwzięciach była modlitwa, dodająca skuteczności środkom lekarskim.

Z drugiej strony Wanda starała się o szerzenie oświaty wśród ludu. Rozdawała popularne książeczki sprowadzone przez pana Siemieńskiego, tłomaczyła w nich trudniejsze ustępy, a dzieci zbierała na naukę czytania i katechizmu. Rok 1863 przerwał te zbożne wysiłki Wandy. — Pan Jacek Siemieński dzielny patrjota i godny pod tym względem naśladowca swoich przodków, został wkrótce zamknięty w więzieniu. — Cała rodzina wyczekiwała z trwogą wyroku śmierci, a przynajmniej konfiskaty majątku. Tymczasem Wanda uspokoiła wszystkich, mając wskazówkę od Pana Jezusa, że kuzyn jej w nagrodę za gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej będzie niezadługo „wolny". Na zlecenie Wandy cała rodzina udała się do Krakowa i tam przeczekała cały okres trwogi. Wyjazd ten nastąpił w lutym 1863 roku. Pierwszem mieszkaniem pp. Siemieńskich i Wandy był tak zwany dom „pod pawiami", willa z ogrodem, położona przy dzisiejszej ulicy Pawiej, gdzie się mieszczą obecnie składy węgla.

Tam przebywano mniej więcej cały rok. — Wanda, która już w drodze do Krakowa zasłabła, spędziła ten rok w ciężkiej chorobie nerwowej i cierpiała bardzo silnie na bezsenność. Być bardzo może, iż wypadki polityczne tak bardzo wstrząsnęły jej sercem, choć tylko zdala mogła je śledzić. W roku następnym 1864, kiedy pan Jacek powrócił już na łono rodziny, państwo Siemieńscy wybrali się do pewnej miejscowości kuracyjnej dla poratowania jego sił, zwątlonych więzieniem, pannę Wandę zaś umieszczono u jej ciotki Kochanowskiej przy zbiegu ulicy Wolskiej i Straszewskiego, czyli tak zwanym „Małym Kochanowie". Tam w pokoiku zacisznym od podwórza przebyła około 2 lat, pędząc czas na robotach ręcznych i modlitwie i chodząc jeśli zdrowie pozwalało do pobliskiego kościoła OO. Kapucynów. W 1866 roku dopiero przeniosła się do Wilkoszewic, gdyż gdyż państwo Siemieńscy doznawszy wszelkich strat materjalnych w czasie powstania, zmuszeni byli Zagórze sprzedać i kupić mniejsze dobra Wilkoszewice. Niestety, mała wioska nie posiadała kościoła, co było dla Wandy ciężkiem doświadczeniem. To też gdy po przybyciu na miejsce zabrała się do dawnych uczynków miłosierdzia, zdrowie jej znowu się poderwało. Siły wyniszczały się z każdym dniem tak, że musiała leżeć w łóżku, a na całodzienne pożywienie wystarczało jej parę łyżek mleka.

Trzej doktorzy, jeden po drugim, nie mogli dociec przyczyny tej dziwnej choroby, ani znaleść na nią ratunku. Sama Wanda tylko rozumiała swój stan wypływający z jej potrzeb moralnych. „Wzywacie do mnie doktorów — powiedziała zaledwie słyszalnym głosem — a zapominacie o tym, który jest wszechmocą samą. Sprowadźcie mi księdza proboszcza z Panem Jezusem, a zobaczycie, „że wyzdrowieję". Po wizycie kapłana, który jej udzielił Komunji i włożył na nią Oleje święte, chora zapadła jakby w ekstazę: „Panie — wołała — Ty wiesz, że tęskniłam za Tobą, jak małe dziecko tęskni za matką. Wierzę mocno, iż możesz mię uleczyć, o ile chcesz, abym Ci jeszcze służyła na tej ziemi. Ofiaruję Ci życie moje na Twoją chwałę i na zbawienie bliźnich. Jeżeli kiedy będę miała szczęście mieszkać w pobliżu kościoła, przyrzekam, że Cię będę co dzień odwiedzała, a tymczasem chcę Cię przyjmować często w komunji duchowej".

Po tej modlitwie, wróciwszy do zmysłów, chora natychmiast odzyskała siły i opuściła łóżko ku wielkiemu zdziwieniu domowników i doktorów. (C. d. n.)

Uroczystość zakończenia Jubileuszu Franciszkańskiego w Wilnie.

Dnie od 1 do 5 października były wielkiem świętem dla dzieci św. Franciszka z Asyżu, bowiem pod egidą świątobliwego Arcypasterza ks. Romualda Jabłrzykowskiego, a gorliwego syna Franciszkowego, odbyły się wspaniałe uroczystości na cześć tego wielkiego świętego Serafickiego. „Tridum" w kościele akademickim św. Jana (gdyż przeprowadza się remont katedry) zgromadziło tysiące rzesz tercjarzy — tak miejscowych jak też z okolic Wilna i Kongregacji tercjarzy Warszawskiej, przybyłej ze swemi pięknemi sztandarami pod przewodnictwem O. Viatora tego prawdziwego apostoła ducha i idei Franciszkańskiej.

Przez 3 dni odbywały się sumy i nieszpory, celebrowane przez Arcybiskupa i Biskupów, w czasie których głosili słowo Boże znakomici kaznodzieje franciszkańscy — O. Rejner Gościński, gwardjan z Poznania i O. Norbert Uljasz, gw. z Warszawy.

Za długi byłby opis całego przebiegu tej pięknej uroczystości, nadmienię jeszcze o zakończeniu.

Dnia 4-go października po nieszporach, wobec ulewnego deszczu, zapowiedziana procesja na górze Trzykrzyskiej nie odbyła się, udano się wprost do siedziby OO. Franciszkanów: majestatyczny, ogromny pochód, barwnym i świetlistym szlakiem rozwinął się od kościoła św. Jana aż po kaplicę franciszkańską na Trockiej ulicy. Moc chorągwi i feretronów poprzedzała J. E. Ks. Biskupa Michalkiewicza, kroczącego w szatach pontyfikalnych w otoczeniu licznego kleru świeckiego i zakonnego. Tuż przed pasterzem na umajonym białym kwiecie feretronie, niosło 4 księży relikwie św. Patrjarchy, zawarte w ozdobnej a ciężkiej monstrancji — relikwiarzu. Przy odgłosie wszystkich kościelnych dzwonów i śpiewie tysięcznej rzeszy, procesja stanęła przed pięknie urządzonym ołtarzem u portyku kaplicy. — Po odprawionych modłach, dostojny pasterz w krótkich, lecz niezmiernie silnych słowach, złożył hołd świetlanej postaci i pamięci św. Serafickiego, nawołując, by Jego wizerunek nazawsze pozostał w sercu i duszy wiernych Jego dzieci. Po przemówieniu dostojny Pasterz udzielił Papieskiego Błogosławieństwa, następnie połączone chóry wileńskie pod batutą prof. Konserwatorjum p. Kalinowskiego, odśpiewały harmonijnie „Te Deum". Przy ogólnym śpiewie „Wszystkie nasze dzienne sprawy" tłumy powoli, w wielkim spokoju zaczęły się rozchodzić. Dłuższy jeszcze czas, miasto rozbrzmiewało echem powracających wiernych do swych kościołów — a ze szczytu góry Trzykrzyskiej — symbolu męczeństwa pierwszych OO. Franciszkanów wileńskich z górą 500 lat temu, zarzuconych jeszcze przez pogan ówczesnych do rzeki Wilji, następnie pochowanych na górze — gdzie obecnie znajdują się trzy Krzyże — jarzyły się oświetlone te trzy Krzyże na ciemnem tle jesiennej nocy, otulającej miasto.

H. P.

Poświęcenie tablicy pamiątkowej

O. Honorata Koźmińskiego.

Rok temu, z okazji dziesięciolecia śmierci świątobliwego Kapucyna, O. Honorata Koźmińskiego, umieściliśmy w „Dzwonie Niedzielnym" krótki rys jego żywota. Dziś chcemy podać do wiadomości niektóre szczegóły, dotyczące odsłonięcia jego tablicy pamiątkowej w Nowem Mieście nad Pilicą.

Uroczystość połączona była z ośmiodniową misją, odbytą na zakończenie jubileuszu św. Franciszka. O powodzeniu tej misji dość powiedzieć, że każdy niemal dom w pobliżu klasztoru gościł po 50 lub stu przybyszów z okolicy, na sianie i słomie, jak się dało, zarówno w izbach, jak stodołach, zaś ostatniego dnia, w małym kościółku OO. Kapucynów 4500 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego.

Trzeciego dnia misji, odbyło się poświęcenie pomnika. Jest to tablica marmurowa, wydłużona do samej posadzki, a raczej złożona z dwóch części: górnej i dolnej. Górna posiada u szczytu medaljon z doskonałą fotografją zmarłego, a kończy się marmurową podstawką, na której stoi krzyż i dwie świece. Na tej części wyryte imię i nazwisko, daty i działalność sługi Bożego, jako komisarza Zakonu i niezrównanego kierownika dusz na drodze doskonałości. Niższa część przedstawia rodzaj klęcznika ze stopniem, na którego zewnętrznej stronie czytamy: Tu spoczywają zwłoki O. Honorata, Kapucyna. W tem bowiem miejscu posadzka kościelna zlewa się ze sklepieniem katakumb nad samą trumną świątobliwego zakonnika.

Rzeźba ponad stopniem przedstawia rozłożoną księgę, obok niej pióro i kałamarz, na obu zaś stronach księgi widnieje napis, charakteryzujący życie Ojca: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości". Napis nie powinien nikogo dziwić, gdyż bez prześladowania niema świętych. Aby ich wyrobić, Bóg sam tak układa okoliczności — to też bywały zdarzenia, że Święci prześladowali w najlepszej wierze innych świętych. O. Honorat w swoich naukach nieraz tę rzecz podnosił.

Wracając do poświęcenia pomnika, odbyło się ono dnia 13 września o godzinie 9-ej zrana wobec licznych tłumów i delegacyj rozmaitych zrzeszeń, przez O. Honorata założonych. Ceremonji dokonał imiennik Zmarłego, O. Honorat, junior, komisarz Kapucynów prowincji polskiej, poczem wyszedł z nabożeństwem żałobnem przed wielki ołtarz. Dla niektórych dziw-

nem się wydawało to nabożeństwo, wobec ogólnego przekonania, że dusza Zmarłego jest w niebie, skąd już obok licznych pomniejszych łask, wyjednała jawny cud uzdrowienia osobie nieuleczalnie chorej na raka. Historja tego cudu przedstawiona jest odpowiednim władzom kościelnym, które się nim zainteresowały, jednak ostrożność Kościoła w tych rzeczach jest tak wielka, że jakiekolwiek przedwczesne oddawanie czci Zmarłemu mogłoby tylko sprawie raz na zawsze zaszkodzić.

Katafalk z pięknym portretem zmarłego Ojca tonął w wieńcach i kwieciu. Za katafalkiem stały krzesła dla dzieci duchownych, specjalnie przybyłych na tę uroczystość, w charakterze delegatów i delegatek. Ogólna ich liczba wynosiła osób 43. Przemówienie z ambony wypowiedział O. Prokop Rowiński, podnosząc zwłaszcza niestrudzoną pracowitość Zmarłego i to we wszystkich trzech kierunkach, a więc: pracę zewnętrzną, czy to fizyczną, czy umysłową, pracę apostolską nad duszami i wreszcie najważniejszą pracę wewnętrzną, współpracowanie z łaską Bożą nad urobieniem własnej doskonałości. Dopiero mądre zharmonizowanie tych wszystkich rodzajów pracy może dać Świętego społeczeństwu, Ojczyznie i Kościołowi.

O godzinie 2-ej bracia tercjarze nowomiejscy przyjmowali wszystkich przybyłych obiadem, zaszczyconym też obecnością kilku Ojców Kapucynów. W wygłoszonych mowach dawano miejsce radości, że sprawa Sługi Bożego dobrze widziana jest w Rzymie i zachęcano do usilnych modlitw o dalsze cuda. Przeczytano też list otrzymany na tę uroczystość od J. E. Ks. Biskupa Hubickiego, sufragana sandomierskiego.

Błogosławieństwo Najśw. Sakramentu o godzinie 5-tej wieczorem, zakończyło obchód, poczem goście przyjezdni udali się na pociąg, by spieszyć do swych obowiązków.

Misja zaś i uroczystości franciszkańskie ciągnęły się dalej i zakończone zostały wspaniałą procesją z relikwjami św. Franciszka Serafickiego, które na tronie wśród kwiatów nieśli najprzód laicy klasztorni, potem Bracia, dalej Siostry zakonne, obywatele miasta, tercjarki, a wreszcie Ojcowie.

Wogóle radość serce przenika, bo obok zła, widzimy w kraju naszym coraz żywsze zainteresowanie się dobrem. Objawem tego są zwłaszcza starania o beatyfikację i kanonizację naszych świątobliwych rodaków.

Radosna nowina.

Jak się dowiadujemy, sprawa beatyfikacji świątobliwej Wandy Malczewskiej jest na bardzo dobrej drodze. Z Rzymu ma przybyć do Polski komisja dla dokładnego zbadania sprawy. Wszystkie pisma o Wandzie tłómaczą na języki: włoski i francuski, aby je wydrukować i wysłać członkom komisji. Przyczyńmy się,



wszyscy do przyspieszenia sprawy, jedni modlitwą, drudzy groszem, inni znów sprzedażą i kupnem książek na ten cel wydanych: *św. Stanisław Kostka, książka do modlenia dla młodzieży*, dorosłej, zawierająca ulubione modlitwy Wandy. Cena 3 złote; *Miłość Boga i Ojczyzny*, czyli obszerny życiorys Wandy. Cena tylko 3 złote.

Z nieszczęśliwego Meksyku

Prześladowanie w Meksyku trwa bez przerwy. W ostatnich tygodniach w kilku stanach wybuchły żywiołowe powstania ludności katolickiej przeciw katom religijnym pod dowództwem generałów Gomez'a i Almanda. Przewaga wojsk rządowych — jak donoszą urzędowe telegramy stłumiła powstanie.

O okrutności tych walk świadczy następujący obraz rewolucyjny. Żołnierze gen. Martineza podejrzewali niejakiego Anzelma Padilla w San

Julian o sprzyjanie rewolucji. Aresztowali go, gdy doił krowy i zaczęli go w niesłychany sposób męczyć. Nożycami odcięli mu naprzód nos, potem po kawałku wystrzygali mu lica, a w końcu podeszwy nóg. Męczony Padilla znosił te okrucieństwa cierpliwie. Zawieszono go na drzewie i kazano mu powtarzać: „Niech żyje Calles". Nieugięty w wierze chłop meksykański odpowiedał: „Niech żyje Chrystus-Król".

Żołnierze złożyli ogień i broczącemu w krwi Padille kazali chodzić po ogniu. Opadający na siłach męczennik nie zląkł się. Rzucił się śmiało do płomieni, wołając słabnącym coraz bardziej głosem: „Gdy się cierpi za Chrystusa, ogień nic nie znaczy. Abyście się przekonali, idę w ogień i zagaszę go moją krwią". Bohaterski wyznawca Chrystusa nie długo gasił ogień. Krew ciekąca strumieniami zagasiła naprzód jego życie... Na zgliszczach nienawiści socjalistycznej do Chrystusa leżał zwęglony trup niezłomnego chrześcijanina. (Według „La Croix" z 3 października 1927).



KATOLICKI DZIEŃ MISYJNY NA CAŁYM ŚWIECIE. Ojciec św. przychylił się do prośby kierownictwa papieskiego Dzieła rozkrzewiania Wiary o ustanowienie dnia misyjnego dla całego katolickiego świata. Dniem tym będzie przedostatnia niedziela października. Do Mszy św. w tę niedzielę dodaną będzie modlitwa „Pro propagatione Fidei" („O rozkrzewienie wiary"). Kaznodzieje w tym dniu będą mieli obowiązek zapoznawać wiernych z Dziełem Rozkrzewiania wiary i wskazać, jak pracują misje i czego potrzebują. Kto w dniu misyjnym przystąpi godnie do Komunji św. i pomodli się za nawrócenie niewierzących, uzyska odpust zupełny.

Odtąd więc przedostatnia niedziela października w każdej parafji, na całym świecie katolicy będą się modlili za misje, będą się zapoznawali z rozwojem i postępem pracy na tym polu i będą z nimi współpracowali. Biskupi hiszpańscy polecili rozpowszechniać w tym dniu między ludem ulotki i broszury misyjne i zachęcać go do popierania trzech papieskich organizacyj misyjnych. Dzieła Rozkrzewiania Wiary św., Związku św. Dziecięctwa Jezusa i Dzieła św. Piotra dla kształcenia tubylczych kapłanów. — Wstępowanie do tych świętych instytucyj będzie najlepszem przygotowaniem do święta Chrystusa-Króla.

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

5

Dziwaczne przygody Imci Pana Jura Bendonskiego.

Powieść na tle XV stulecia.

A ona zdziwiła się samej sobie, bo się jej serce w piersi szarpnęło, jakby bólem.

— Pana ojca trza było spytać, nie mnie — szepnęła.

— Poco? Tak, jako ty mówiłaś, nie gada ten co miłuje, a twój ojciec na pieniądz łakomy.

— Okrutnie — przyznała cichutko.

— No. A Jur Bendoński klejnotny, ale szarak, a ty widno złotogłowi czekasz i altembasów, strugów czy teletów.

— Z Bogiem.

Odwróciła się żywo, może by ukryć łzy, co ją pod powiekami piekły i poszła w baśń zimowej nocy nie oglądając się. A Jur patrzał za nią, gwiżdżąc przez zęby: „Baba z woza, koniom lżej", ale mu jakoś całe lekko nie było, przeciwnie, markotno i smutno, jak na pogrzebie.

Pożegnał się z resztą dziewcząt szybko i drogą powrotną ruszył.

Dziewuchy chichotały:

— Giez go jakowyś ukąsił jadowity.

— A bo mu Zośka dogryzła.

— Hale! Tak zawdy na nią poziera, jak kot na słoninę.

— Zjadłby ci ją, zjadł, jeno co się nie da.

— Ocho! Zośka, dogryź potrafi, jak chce. Ociec, na jednym kominie siedzi, aleć staroście, by zakrzyknął: równym ci! A Zośka takoż.

— Chłopaki ją same popsowały, bo gdzie się ruszy, to oni hurmem za nią, jakby to innych urodziwych, nie było.

— Język ma jako szabla ostry, każdemu dotnie a chłopcy to lubią.

— Ot i Jurowi docięła, ale mu jakoś nie w smak poszło.

ROZDZIAŁ III.

Pomrożańskie zbójniki.

Powoli wlokły się sanie skórami ładowane, po wyboistej drodze. Mgła spadła w nocy, a teraz ruda, słońcem wschodzącem przesycona, rozstępowała się, ukazując bór cudny biały, migotliwy,

MUSSOLINI O MAŁŻEŃSTWIE. Według doniesienia „Nord-Sued-Korrespondenz" na pytanie współpracowniczki paryskiego „Figaro", co sądzi o małżeństwie, Mussolni odpowiedział: „Myślę przedewszystkiem, że ono powinno być nierozerwalne. Dopóki będę u steru, we Włoszech nie zjawi się prawo o rozwodach. — Małżeństwo ma swój fundament nie w fizycznym pociągu dwojga osób ku sobie, który powszechnie nazywa się miłością i którego działanie prędko się ulatnia. Małżeństwo jest trwałym związkiem, jest prawnie przypieczętowanem duchowem pokrewieństwem dwu istot psychicznie zdrowych, mającem za zadanie służbę dobru publicznemu.

ZNANY ANGIELSKI ARTYSTA DRAMATYCZNY ZAKONNIKIEM. Słynny przed kilkunastu laty artysta dramatyczny, Jerzy Trellope, wstąpił do zakonu OO. Redemptorystów po 17-letniej pracy w charakterze kapłana świeckiego. Pochodzi on ze znanej na polu piśmiennictwa rodziny angielskiej. Otrzymał wychowanie protestanckie, ale już jako młodzieniec przeszedł do kościoła katolickiego. Po dłuższej, pełnej powodzenia pracy scenicznej, porzucił zawód aktora.

NOWY ODPUST ZUPEŁNY UDZIELONY PRZEZ OJCA ŚW. ZA ODMAWIANIE RÓŻAŃCA. Odpust zupełny, jakiego Ojciec św. udzielił w związku z Kongresem Eucharystycznym w Bolonji, dotyczy nietylko tego miasta, lecz całego świata. Każdy, kto w jakimkolwiek kraju, po godnem przystąpieniu do Komunji świętej, odmówi różaniec, albo cząstkę różańca przed Najś. Sakramentem wystawionym, albo ukrytym w Tabernakulum i ile razy to uczyni — zyskuje odpust zupełny. Ten dowód łaski wyprosili u Ojca św. przełożeni Zakonu Dominikanów, w których Bazylice w Bolonji, gdzie spoczywają relikwie św. Dominika, odbył się wspomniany kongres.

561 TYSIĘCY DZIECI CHIŃSKICH, URATOWANYCH PRZEZ MISJE KATOLICKIE. Misje katolickie w Chinach, mimo okrutnej i przewlekłej wojny domowej, trwają na posterunkach i nie przerywają swej działalności charytatywnej. Natomiast liczne misje protestanckie opuściły nieszczęsny kraj. W roku ubiegłym misje katolickie uratowały 561.289 osieroconych dzieci chińskich. Liczba ta przewyższa o 69.355 liczbę uratowanych i ochrzczonych dzieci chińskich w roku zaprzeszłym.

Kącik gospodarczy.

W JAKI SPOSÓB WYCZYŚCIĆ RDZĘ?

By uchronić żelazne, lub stalowe powierzchnie, trzeba je nietylko powlekać cieniutką warstewką tłuszczu, ale od czasu do czasu czyścić dokładnie i nanowo wysmarować.

Do oczyszczenia części stalowych, czy żelaznych ze rdzy, trzeba sporządzić sobie mieszaninę, złożoną z $1/_3$ części (n. p. 5 dkg.) kwasu mlecznego, i $2/_3$ (n. p. 10 dkg.) oleju lewandowego. W mieszaninie tej umoczyć szmatkę i wytrzeć nią silnie zardzewiałe miejsce. Po wytarciu rdza znika natychmiast, ale miejsce pozostaje chropowate i rdzewiałoby dalej, to też trzeba je wypo-

---

Wicher dął z północy, ostry, przejmujący, niósł rozwiewne śniegu welony, strzepywał okiść z drzew. Nawet sanie Jura Bendońskiego omarzły igiełkami białemi, nawet baranica i czapy posiwiały, a gniadosz w okół pyska wąsiska dostał białe, jakby mu było roków ze trzydzieści.

Całą noc się tłuczemy i tłuczemy, a jeno bór i bór. Bies nas wodzi, czy co?

Siedzący obok Jura, stary chłop o omarzłych wąsach, głową kiwnął:

— Dyć może i wodzi.

— Ani śladu ludzkiego osiedla. Takbym spał, a jeśli mi się chce. Powieki mi na oczy lecą, takim senny.

Nie dajcie się, bo zamróz chwyci i po was. Wytrzymajcie jeszcze ociupinkę, musi się i to skończyć, dojedziemy kanyś ku ludziom.

Z woza zleź, gałęzi uzbierać, ogienek grzeczny założyć i bodaj te kiełbasę zagrzać, co ją pani matka do torby włożyła. Już mi to zimne jadło kołkiem w gardle stoi.

— Dojedziemy do sadyb. Musi być gdzieś zajazd, aboli karczma, jeno w mgle nie widno. Wio gniady! A... he! I onby już spoczął, ledwo bokami robi. Oj, wodzi nas, wodzi, niech ręka Boska broni od jakowego nieszczęścia. Powiem wam, że jak my nocą bez las jechali, to mi tak było, jakby wilki kanyś wyły.

— Wicher wył.

— Daj Panie Jezu. Konisko zmęczone, toby nas bestje łacno zjeść mogły, kostoczki nie ostawiając.

— Broń mam, walczyłbym, zwirz mi nie nowina.

Lońskiego roku, w boru, wilki całe wesełisko zjadły.

— Popici byli na umór, to się i dali.

Ano jušci pijani byli.

Jur Bendoński napróżno wytężał wzrok, w rudo-złotej mgle spał jeno bór, jodły potężne tonęły w niej, że się zdawało, iż się zlewają z przestworzem, plątanina paproci, krzewów czernicowych, słała się dołem srebrna od mrozu, iskrząca w promieniach słońca.

— Dym.

Lakonicznie rzucił stary Tomasz, wskazując suchym palcem na prawo, a koń też już zdaje się poczuł bliskość ludzkiego osiedla, bo nie zachęcany batem, ruszył nagle z kopyta.

Ciąg dalszy nastąpi.

lrować. Z razu polerujemy zwykłym, najdrobniejszym papierem wycierowym (szmirglowym) następnie czerwienią angielską, a na ostatku tlenkiem cynowym (cynkweis).

Wszystkie te wymienione składniki chemiczne, dostanie za kilkanaście groszy w drogu-erji.

K—a.

Popularny wykład astronomji

Pisze J. Ch-a.

O ZIEMI.

Obszar powierzchni ziemi, który widzimy z jakiegokolwiek punktu, nazywa się widnokręgiem. Ta linja, która dzieli firmament niebieski od ziemi nazywa się horyzontem.

Im wyżej będziemy się podnosili w górę, tem widnokrąg będzie się stawał większy, tem dalej będzie się usuwał od naszych oczu horyzont.

Gdyby ziemia była płaską, a nie kulistą, to można byłoby z wysokich gór zapomocą lunety widzieć całą ziemię. Właśnie to, że widzimy tylko część ziemi, chociażby z najwyższej góry, dowodzi, iż ziemia jest kulistą.

Gdyby ziemia była płaską, to promienie słoneczne odrazu oświeciłyby przy wschodzie powierzchnię ziemi, tymczasem słońce najpierw oświeca wierzchołki drzew, a potem dopiero promienie słoneczne docierają do powierzchni ziemi. Przy zachodzie zaś słońca najpierw słońce przestaje oświecać powierzchnię ziemi, a następnie wierzchołki drzew.

Ziemia nasza jest jedną z ośmiu planet, które krążą naokoło słońca.

Pierwszy Krzysztof Kolumb, Włoch, w roku 1492, przy pomocy króla hiszpańskiego postanowił dotrzeć do Indyj, leżących w Azji na Wschód na trzech okrętach z 90 ludźmi. Była to wielka odwaga wypłynąć na niewielkich okrętach na nieznane wody.

Marynarze zwątpili, że dopłyną do lądu, postanowili więc wrzucić Kolumba z rozpaczy do wody. Tylko silna wola Kolumba przezwyciężyła wszystkie trudności — po 70 dniach osiągnął cel zamierzony.

Kolumb sądził, że przypłynął do Indyj, nazwał więc ten ląd Indjami, mieszkańców zaś Indjanami. Potem jednak się okazało, że to jest zupełnie nowy ląd, który nazwano Ameryką.

W r. 1519 Portugalczyk Magellan również przy poparciu króla hiszpańskiego podjął próbę opłynięcia kuli ziemskiej. Wziął ze sobą 5 okrętów i 286 ludzi. Po trzech latach podróży istotnie objechał kulę ziemską. Wówczas przekonali się ludzie, że ziemię rzeczywiście można objechać naokoło — i że ziemia jest istotnie kulistą. Z tej wyprawy Magellana, bardzo ryzykownej, wróciło tylko 18 marynarzy na jednym okręcie. Magellan w walce z dzikimi ludźmi został zabity. Inni marynarze zginęli albo w walce z dzikimi ludźmi, których spotykali po drodze, albo w czasie burzy na oceanie, albo wreszcie od chorób.

Po wyprawach Kolumba i Magellana tylu już ludzi objechało naokoło kulę ziemską, iż tylko zupełnie ciemny człowiek może nie wiedzieć, że ziemia jest kulistą.

Powierzchnia ziemi, jak już wiemy, zajmuje przestrzeń 510 miljonów (510.000.000) kilometrów kwadratowych. Na lądy przypada 150 miljonów kilometrów kwadratowych, na oceany zaś i morza 360 miljonów kilom. kwadratowych. Uczeni obliczyli, że wody jest na ziemi 1 miljard 500 miljonów (1.500.000.000) kilometrów sześciennych. Rok rocznie paruje wody ilość wprost bajkowa na całej kuli ziemskiej, bo 720 miljardów kilogramów. Wszystkie więc te chmury, które unoszą się nad naszemi głowami na całej ziemi w ciągu roku ważą 720 miljardów kilogramów.

Pary wodnej zwykle w powietrzu jest 60 proc. Jeśli jest 40 procent, to powietrze jest za suche, jeśli zaś jest 80 procent — to za wilgotne.

Lądy są podzielone na 5 części świata: na Europę, Azję, Afrykę, Amerykę i Australję. — Wody zaś są podzielone na 5 oceanów: na ocean Wielki, czyli Spokojny, Atlantycki, Indyjski, Lodowaty Północny i Południowy.

Charakterystyczna jest rzecz na kuli ziemskiej — wszystkie prawie lądy skupiły się na półkuli północnej, wszystkie zaś oceany w przeważnej części na półkuli południowej. Jeśli z jednej strony kuli ziemskiej jest ląd, to z przeciwnej strony ziemi jest ocean.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Kozy.

W naszych Kozach dość często podniosłe przeżywamy chwile. Do takich chwil, które w sercach naszych głęboki znalazły oddźwięk, należy uroczystość poświęcenia wielkiego obrazu Pana Jezusa Ukrzyżowanego, wykonanego przez głośnego artystę malarza p. prof. Wincentego Wodzinowskiego z Krakowa. Na uroczystość przybyły wielkie rzesze ludu ze sąsiednich parafij. Wielki obraz, przedstawiający P. Jezusa na Krzyżu, do którego w niemej, ale wymownej prośbie wyciągają ręce dusze w czyśćcu cierpiące, umieszczono na cmentarzu kościelnym, poczem aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz Franciszek Żak. Kazanie wygłosił ks. proboszcz Józef Zabrzeski z Międzybrodzia, który w prostych, ale gorących słowach tak umiał trafić nam do duszy, że słuchaliśmy go z zapartym oddechem. Uroczystą sumę z asystą odprawił ks.

Prob. Fr. Siedlik, który aż z tarnowskiej diecezji do nas na tę uroczystość zawitał. Wróciliśmy



do domu podniesieni na duchu i ucieszeni, że odtąd ten piękny obraz niby ustawiczne kazanie będzie między nami, by pociągać nasze serca do Boga i modlić się za dusze opuszczone.

Kozianin.

Szczakowa.

Katolicka Liga Parafjalna w Szczakowej na posiedzeniu w niedzielę, dnia 2 października w obecności Ks. proboszcza Studenckiego uchwaliła:

1) Wyrazić na tej drodze serdeczne podziękowanie robotnikom cementowni i szklarni miejscowej za wydatne zasilenie funduszów Ligi, z których rozrachujemy się szczegółowo z końcem roku administracyjnego; 2) założyć konferencję św. Wincentego a Paulo dla opiekowania się ubogimi; 3) zwrócono się do obecnego ks. proboszcza z prośbą, aby poczynił starania, celem urządzenia Misyj w Szczakowej; — 4) obsadzić młodymi lipami cmentarz kościelny.

W niedzielę dnia 9 października odbył się w Szczakowej kiermasz jesienny, urządzony staraniem Stowarzyszenia Kobiet, pracującem jako Sekcja T. S. L., celem udzielenia pomocy biednym z nadchodzącą zimą.

Prezesowa p. dyr. Krudzielska wraz ze sekretarką p. Słupską, nie szczędziły trudów, by kiermasz wypadł jak najlepiej i przyniósł odpowiedni dochód. Członkowie Stowarzyszenia zbiórkę fantów wzbogaciły ich zapas i zwiększyły liczbę losów, które zebrani w pół godziny rozkupili.

Po loteryjce i tomboli, odbyła się zabawa towarzyska. Czysty dochód obliczony na 800 zł. przeznaczono na zakupno ciepłych ubrań, bucików i bielizny dla biednej dziatwy. Z roku na rok urządzane przez to Stowarzyszenie kiermasze przynoszą dochodami swojemi prawdziwą radość tym, którzy przy nadchodzącej zimie nie widzą sposobu należytego ubrania się.

Prócz tej pomocy, stosownie do pory roku udzielanej, Stowarzyszenie powyższe interwenjuje w nagłych wypadkach nędzy i nieszczęścia i nieszczęśliwym przychodzi z ratunkiem.

Robotnicy z Francji na powodzian

Wzruszeni opisami klęski powodzi, jaką dotknięta została część drogiej nam zawsze Ojczyzny, my zebrani przy Opiece Polskiej w Amiens Emigranci polscy prosimy Czcigodnego Księdza Redaktora, za którego pracę u nas Kolonja nasza żywą z wsze chowa wdzięczność, o przesłanie naszych drobnych ofiar na ręce Komitetu Pomocy owym powodzianom.

Ks. A. Poszwa kier. Opieki 50 frs. p. A Fleurquin inż. franc. 50 frs., p. Holyst Paulina 5 frs., p. Bartodzińska Pelagja 5 fr., p. Zarska Agnieszka 5 fr., p. Stypniewska Stanisława 10 fr., p. Skoczkowa Aniela 8 fr., p. Mietelska Marja 8 fr., p. Dybówna Katarzyna 10 fr., p. Dąbrowska Marja 5 fr., p. Baczkowska Barbara 10 fr., p. Lekka Anna 5 fr., p. Martyniukowa Anna 5 fr., p. Sasówna Anna 5 fr., p. Malarska Marja 10 fr., p. Kotulska Marja 10 fr., p. Irska Anna 5 fr., p. Stepień Wawrzyniec 5 fr., p. Skoczkówna Katarzyna 10 fr.' p. Skoczkówna Marja 5 fr., p. Wydrówna Katarzyna 5 fr., p. Lazarkówna Marja 15 fr., p. Hantzlik Leonard 20 fr., p. Rachwałówna Aniela 10 fr , p. Piekarzówna Wiktorja 10 fr., p. Popadjakówna Teresa 10 fr., p. Serelak Mikołaj 10 fr., p. Drozdówna Marja 10 fr., p. Gzela B. 10 fr., p. Bolek Jan 3 fr. — Razem 329 frs.



Nareszcie mamy pożyczkę

W nocy z 12-go na 13-go października p. min. skarbu Czechowicz podpisał wraz z przedstawicielami konsorcjum bankowego z Ameryki układ pożyczkowy. Pożyczka wynosi

brutto 72 miljonów dolarów

na lat 20 i na 7 procent. Po odciągnięciu prowizji dla pośredników, pierwszej raty amortyzacyjnej i innych koniecznych przy takiej pożyczce strat, wynosi ona

netto 58 miljonów dolarów (mniej więcej) czyli 516,780,000 złotych.

Z tej sumy około 405 miljonów zł. przeznaczono na stabilizację i zabezpieczenie złotego, tak że załamanie się złotego będzie teraz niemożliwem. Kurs złotego ustalono na 8.91 zł. za dolara. Jak widać olbrzymia część pożyczki wpłynie do Banku Polskiego. Reszta, to jest 111 miljonów przelane zostaną do Banku Gospodarstwa Krajowego i z tych pieniędzy będą brały pożyczki przedsiębiorstwa państwowe i rolnictwo.

Olbrzymie znaczenie pożyczki.

Przez pożyczkę wychodzimy z osamotnienia i pewnego rodzaju bojkotu pieniężnego. Przez stabilizację naszego pieniądza otworzy się wrota dla innych pożyczek, które zaciągną miasta i przedsiębiorstwa, co dotąd — przy wątpliwym kursie złotego — było ryzykownem, jeżeli nie niemożliwem. Pożyczka stabilizacyjna jest jakby kluczem do rozwoju gospodarczego Polski.

Należy się szczerze cieszyć, że rządowi udało się uzyskać tę pożyczkę. Amerykanie wprawdzie będą mieli w Banku Polskim jednego doradcę, co z punktu widzenia honoru narodowego nie jest rzeczą pochlebną. Z honoru jednak trudno wyżyć, nie należy się więc z tego powodu martwić; będzie pilnował rządu, czy plan stabilizacyjny złotego zostanie skrupulatnie wykonany. Ma on urzędować trzy lata, ale może ustąpić wcześniej, gdyby zobaczył, że jego pobyt jest zbyteczny, że Bank Polski i ministerstwo skarbu i bez niego doskonale gospodarują.

Szerokie masy ludności będą się cieszyć z pożyczki, jeżeli potanieje życie i będzie dosyć pracy. Życzymy rządowi, aby taką radość spowodował.

Bogomołow pięknie mówił.

A któż to taki, ten Bogomołow? Jest to nowy poseł sowiecki w Warszawie. Dnia 13 b. m. zaprosił on do siebie dziennikarzy warszawskich i naopowiadał im dużo rzeczy ładnych. Dowiedzieliśmy się, że: rząd sowiecki pragnie zawiązać w Polską życzliwe stosunki i że nie nosił się on nigdy z zamiarami agresywnemi. Pokojowe pożycie Polski z sowietami jest zależne od dwóch warunków, to jest od wypełnienia traktatu ryskiego i od zawarcia umowy o nieagresję. Oba te warunki muszą być spełnione, jeśli pokój ma być oparty na pewnych podstawach.

Całe społeczeństwo z ulgą przyjęło to oświadczenie nowego posła rosyjskiego. Dużo jeszcze w Rosji znajduje się polskich skarbów sztuki i nauki. Traktat ryski zapewnia nam ich zwrot, co już po części zostało dokonanem. Uroczysta obietnica p. Bogomołowa, że będzie szczerze pomagał przy odzyskaniu tych skarbów ucieszyła nas wszystkich.

Nie mniej doniosłem jest oświadczenie o umowie nieagresyjnej. Poseł polski w Moskwie p. Patek prowadzi podobno pomyślne rokowania z sowietami. Po uzyskaniu pożyczki, która umacnia nasz byt polityczno-gospodarczy, zapewnienie pokojowych stosunków z Rosją byłoby dla rozwoju Polski wielkiem błogosławieństwem. P. Bogomołow obszernie mówi

o obrocie handlowym

między Polską i Rosją. Od 1 października 1926 roku do 30 września 1927 obrót ten wynosił 13 i pół miljona dolarów. Obecnie zamówienia sowieckie mają się znacznie powiększyć.

Oby p. Bogomołow prawdę mówił!...

Kłopoty z Litwą

Po stanowczem wystąpieniu rządu polskiego wobec aresztowania nauczycieli polskich na Litwie i po niezwykłych uroczystościach w Wilnie dnia 9 października z okazji siedmiolecia połączenia się Wileńszczyzny z Polską, rząd litewski uspokoił się trochę. Nasz min. Zaleski odbył w tej sprawie długą konferencję w Paryżu z ministrami spraw zagranicznych francuskim i angielskim. Jest nadzieja, że mocarstwa zachodnie wytłumaczą nareszcie Litwie, że nie wolno je pokoju zamącać.

Znów Macedonja.

W związku z zamachem, dokonanym przez komitadżów bułgarskich na jenerała serbskiego Kowaczewicza, rząd jugosłowiański postanowił wzmocnić ochronę pogranicza serbsko-bułgarskiego i wydać zakaz wkraczania na terytorjum jugosłowiańskie obywatelom bułgarskim.

Wujaszek.

HUMOR.

ZAŚWIADCZENIE.

Warszawiance, która zagubiła swoje dowody osobiste, urzędnik pewnej miejscowości letniskowej, wypisał w ten sposób zaświadczenie tożsamości:

Oczy...sino-podmalowane.
Włosy — obcięte na kolano.
Nos — zapudrowany.
Wiek — ni w pięć, w ni w dziewięć.
Uwagi: Na oko ciężko rozeznać: chłop czy baba.

SKUTECZNA GROŹBA.

Pewna pani nie chciała dentyście zapłacić za zęby, mimo groźb. Wtedy do niej tak napisał:

Dam do gazet następujące ogłoszenie:

„Tanio do sprzedania jest nowa szczęka, którą można oglądać w ustach pani P.".

Za dwie godziny miał już pieniądze.

Nowe wydawnictwa.

Sodoma i Gomora, nap. senator Wojciech Wiącek. Niezrównana książeczka o pijaństwie i karczmach po wsiach. Trzecie wydanie świadczy o potrzebie wydawnictwa. Cena 80 gr. Str. 94. Zamawiać pod adresem: „Trzeźwość". Warszawa. Okólnik 11.

Kalendarz „Róż św. Teresy" na r. 1928. Cena 1.80. Wyd. „Róż św. Teresy". Kraków, ul. Batorego 6. Liczni czciciele „Małej" Świętej ucieszą się tym kalendarzem. Oprócz bogatego działu o św. Teresio zawiera kalendarz artykuły misyjne, o świętych polskich i piękne opwiadania. Liczne ilustracje zdobią ten piękny kalendarz.

NA KOŚCIÓŁEK W GRABOWCU.

Na obraz św. Kazimierza: N. Schmied 2 zł. N. Kuczka 1 zł. Piotr Dróżdż 1 zł. N. N. 5 zł. (na ołtarz). SS. Sercanki ofiarowały piękny obraz (Pan Jezus w Ogrojcu) w złoconych ramach.

NA ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY.

M. Z. 20 zł.

NA FUNDUSZ BEATYFIKACYJNY WANDY MALCZEWSKIEJ.

Wojciech i Karolina Wydrowie z dziećmi 5 zł. jako dług wdzięczności dla błog. Salomei za liczne łaski i cudowne uzdrowienie.

NA ZAKŁAD LUBOMIRSKICH.

Adolf Helma ze Lwowa 20 złotych.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.